

Niezrealizowany testament

W swoich grypsach z celi śmierci płk Łukasz Ciepliński, prezes IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, żegnając się z żoną i swoim malutkim synkiem pisał m.in.: „Andrzejku! (...) Cieszę się, że umierał będę jako katolik za Boga, Polak za Ojczyznę i człowiek za prawo i sprawiedliwość. Ja odchodzę, Ty zostaniesz, by w czyn wprowadzać pracę ojca. Wierzę w Ciebie! Błogosławię Ciebie! Matce Bożej polecam! Bądź dzielny i szczęśliwy.” A w innym: „W tej ciężkiej dla mnie godzinie życia, świadomość, że ofiara moja nie pójdzie na marne, że niespełnione sny i marzenia nie zamknie nieznaną mogiłą, ale, że będziesz je realizował Ty, jest dla mnie wielkim szczęściem. Będę umierał w wierze, że nie zawiedziesz nadziei w Tobie pokładanych.”

Płk Ciepliński przewidywał, że w komunistycznej Polsce jego rodzina może być szykanowana, lecz był przekonany, że zbrodniczy system wkrótce upadnie „Polska niepodległość, a człowiek pohańbiony godność ludzką, odzyska”. Niestety! Wprowadzony na sowieckich bagnietach komunizm trwał aż 45 lat, a Synowi Bohatera nie dane było zrealizować Testamentu Ojca...



płk Łukasz Ciepliński, ojciec Andrzeja

Kilka zdań o Rodzinie Cieplińskich

Andrzeja - syna płk. Łukasza Cieplińskiego i Panią Jadwigę Cieplińską z Sicińskich - żonę Łukasza, a matkę Andrzeja, poznałem będąc kilkuletnim chłopcem w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Mogę jednak powiedzieć, że znałem ich od zawsze, gdyż odkąd sięgam pamięcią Andrzej był towarzyszem moich dziecięcych zabaw. Mieszkałem wówczas z rodzicami i moimi trzema siostrami w domu rodzinnym przy ulicy Grotgера w Rzeszowie. Dom składał się z ośmiu izb, w dwóch z nich

zmuszona była pomieścić się nasza sześciuosobowa rodzina, a w dwóch kolejnych moje dwie ciotki i stryj, bo pozostałe izby władze miejskie przydzieliły lokatorom (dom był naszą własnością lecz podlegał zarządowi komunalnemu). Za domem było podwórko, a za nim dość duży ogród, będący doskonałym miejscem do dziecięcych zabaw.

Jedną z moich ciotek, Maria Klus, była dobrą znajomą Jadwigi Cieplińskiej. Pani Jadwiga, lub jak ją nazywaliśmy Pani Wisia, przychodziła do niej często ze swoim starszym ode mnie o rok synkiem Andrzejkiem, nazywa-

nym przez nią pieszczotliwie Alusiem, a czasami także ze swoją sędziwą matką Józefą Sicińską. A ponieważ ciotka mieszkała w tym samym domu co my, w naturalny sposób staliśmy się znajomymi Cieplińskich, a Andrzejek towarzyszem moich dziecięcych zabaw. Najczęściej bawiliśmy się w ogrodzie naszego domu, ale bywałem także w mieszkaniu Cieplińskich, którzy mieszkali w starej kamienicy przy ulicy Turkienicza (obecnie ks. Jałowego).

Rodzina Sicińskich, skąd wywodziła się Jadwiga Cieplińska, należała przed wojną do bogatych. Sicińscy mieli przy

ulicy Sobieskiego duży dom z ogrodem, a mąż Józefy był znanym i cenionym geodetą (śp. ks. Inf. Józef Sondej powiedział mi, że m.in. dokonywał on pomiarów pod budowę kościoła Chrystusa Króla). Jednak w okresie PRL Jadwiga Cieplińska, jej matka i synek cierpieli biedę.

Pani Wisia była bardzo miłą osobą, niezwykle ciepłą szczególnie dla dzieci. Potrafiła być wesołą, ale pod tą pozorną wesołością zauważyć można było głęboki smutek. Niekiedy widziałem, jak podczas prowadzenia z pozoru zwyczajnej, beztroskiej rozmowy



Wrzesień, 1955 r. Od lewej: Andrzej Ciepliński, Jerzy Klus, Jadwiga Cieplińska oraz Maria Klus (ciotka Jerzego Klusa)